Ner 85. Kraków 11 Kwietnia — Sobota. Rok 1868.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
— we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiém	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 17 sgr. 2	tal. 4 sgr. 8	tal. 1 sr. 16
„ „ Rzeszy niemieckiéj .	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii . .	fran. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Turcyi, Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu." — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu" przy ulicy Różannej w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu" p. *Aleks. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu W. pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du pont de Lodi Nr. 1. — Zaś tylko ogłoszenia w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie n. M. pp. *Haasenstein & Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemeyer* i p. *Rudolf Mosse* Friedrichsstrasse Nr. 60. — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke, Bial & Freund*.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 10 kwietnia.

Ostatnie posiedzenia Izby Niższej Rady państwa, zajęte były rozprawami nad ustawą tak zwaną międzywyznaniową, to jest tyczącą się urządzenia stosunków z różnicy wyznań między poddanymi monarchii wypływających, a któréj osnowę podaliśmy w onegdajszym numerze. Trzecia to z rzędu ustawa, która wraz z ustawą o małżeństwach i szkolną, zmieniają na drodze prawodawczéj umowę konkordatową, i taki w niéj czynią wyłom, że do całkowitego jéj zniesienia doprowadzić muszą. Dwie ostatnie, jak wiadomo przyjęła już Izba Wyższa, pierwszą uchwaliła dopiero Izba Niższa, przyjść ona musi jeszcze pod rozprawy Izby Wyższéj, co dopiero po Swiętach nastąpić może. Po przyjęciu jéj przez Izbę Wyższą, wszystkie trzy ustawy, jako stanowiące jedną całość, mają być razem N. Panu do sankcyi przedłożone. Takie przynajmniéj powszechne jest mniemanie.

Rozbierać szczegółowo samą rzeczoną na wstępie ustawę, brakuje nam miejsca, czasu, a nawet powiemy otwarcie i chęci wobec tego co się dzieje. Cóż bowiem za znaczenie może mieć głos dziennika; i to prowincyonalnego, kiedy widzimy, że tysiące adresów bez żadnego pozostały skutku; jakiejże wagi może być opinia jednego organu wobec uchwały zapadłej przez większość Izby, z zamiarem tak dalece z góry powziętym, iż nieraz podczas rozpraw odpowiadała tylko milczeniem i głosowaniem, jakby okazać chciała, że jéj chodzi o zwycięstwo a nie o przekonanie mniejszości. Zresztą gdybyśmy rozbiór takowy później za stosowny uznali, będziemy mieli jeszcze doń sposobność, gdy ustawa przyjdzie na stół Izby Wyższéj. Ograniczymy się więc na krótkiem skreśleniu wrażenia jakie nam sprawiło odczytanie rozpraw nad tą ustawą w Izbie Niższéj odbytych.

Powiemy, że zdaniem naszem żadne dotychczas w Radzie państwa rozprawy nad ową antikonkordatową trójcą, nie wzniosły się do takiéj religijno-politycznéj wysokości, jak na posiedzeniach w dniu drugim i trzecim b. m. Izby deputowanych. Nigdy obrońcy katolicyzmu nie stanęli wyżéj, nie sięgnęli głębiéj w najgorętsze kwestye społeczne z całą siłą wymowy i przekonania. Przyznamy chętnie, że przeciwnicy ich porwani w wyższe sfery, odznaczyli się także w rozprawach ogólnych i talentem krasomowczym, i pewnym polotem, który im kazał odrzucić zbyt znane przeciw katolicyzmowi napady. Nie o sam konkordat, jak zwykle dotąd, toczyła się walka, ale o znaczenie, wpływ i skutek religii w społeczeństwie. Szło o to czy państwo, może się wyrzec wszelkiéj religijnéj cechy, i co się wtedy stanie ze społecznością państwową, w co się ona obróci. Szło o to szczególnie, czy Austrya może być takiem państwem, czy może przestać być katolicką. Szło mianowicie o to, czy ów jedyny jeszcze węzeł, który łączy ludy Austryi, tak różnorodne pochodzeniem, narodowością, językiem i przeszłością, i jedyną jest ich moralną spójnią, czy ten węzeł lepiéj wzmocnić przez uznanie praw kościoła i pogodzenie ich z wolnością, czy też zerwać go i zniszczyć w imię bezreligijnéj wolności. Szło nareszcie o to, czy godzi się dla dogodzenia namiętnościom, i tak zwanym dążnościom liberalnym, które wiadomo z historyi, że granic żadnych w swych zachceniach nie znają, narażać na szwank społeczność, i poświęcać tradycyjną cechę monarchii będącą przez tyle wieków podstawą jéj znaczenia, a dającą jéj i dzisiaj stanowisko niewątpliwe w polityce europejskiéj.

Jaką zaś namiętności odgrywały rolę, tego najlepiej dowiodły rozprawy szczegółowe. Odrzucono poprawki rządowe, pomimo stanowiska, jakie zajął minister tylokrotnem oświadczeniem, że państwo żadnej wyłącznej cechy religijnej mieć nie może. Ale rząd chciał być ile możności bezstronnym, tego większość Izby nie chciała. Poświęcała nietylko loikę ale nawet liberalizm, o moralności już nawet nie mówimy. Poświęciła liberalizm, z wielkiem, o ile wiemy, nawet oburzeniem liberalnych swoich znakomitych członków, gdy uchwaliła, że tylko po ślubie między osobami różnego wyznania, zawierać można umowę tyczącą się religii w jakiej mają być wychowane w małżeństwie spłodzone dzieci. Wiemy dobrze, jaka to dążność nią kierowała, że jej chodziło, aby katolickiego nie dopuścić wpływu. Lecz pomijamy, i pytamy: czy nie pada tu wolność ofiarą? Umowy o przedmiot dozwolony, i którą po ślubie zawartą ustawa uprawnia, czemużby nie wolno było zawierać również przed ślubem? Tak chciała poprawka rządowa, trzymając się na polu wolności i moralności. Bo przecież obietnicę i przed ślubem dać można, tego nie zdoła zabronić ustawa. Obietnicy tej dotrzyma uczciwy człowiek, złamie ją tylko nieuczciwy, opierając się na ustawie, która umowy tylko po ślubie dozwala. Nieuczciwych więc tylko bierze w opiekę ustawa. Gdzie tu wolność, gdzie moralność? A ileż razy padła ofiarą loika. Jeden z wielu przytoczymy przykład. Nie mówimy już o niedzieli, gdzie praca publiczna jest zakazana a handel pozwolony, jak gdyby handel nie był pracą; lecz o pogrzebach orzeka ustawa: że żadna religijna gmina nie może odmówić pogrzebu na swoim cmentarzu zmarłemu innego wyznania, jeżeli w obrębie gminy, w której umarł nie ma cmentarza odpowiedniego wyznaniu, do którego należał. Czemuż religijna gmina? Izraelici na swój cmentarz chrześcianina nie przyjmą, katolicy również innowiercę na swoim złożyć nie mogą. Któż o tem nie wie. Spory o pogrzeb aż nadto często się zdarzają. Czemuż więc nakazywać religijnej gminie to co się jej wyznaniu sprzeciwia? Ustawa mogła tak łatwo to ominąć, stosując nakaz do politycznej gminy, i wskazując tem samem, że wyznania szanunuje i stosunki tylko urządza poleceniem, aby się każda polityczna gmina o takowe przypadkowe schronienie z zachowaniem przyzwoitości postarała. Wiemy znów, jaka tu dążność kierowała; domyślać się nie trudno przeciw komu rozporządzenie wymierzone, bo wiadomo, że większość gmin w monarchii jest katolicka, ale mówimy tu tylko o loice, której tym razem tak łatwo było dogodzić.

Zbytecznem byłoby, pochlebiamy sobie, powtarzać zdanie nasze co do szczegółów dotkniętych w tych kilku uwagach raczej nad rozprawami niż nad samą ustawą. Przekonania nasze i zasady, odnośnie do tych przedmiotów, tylekroć nietylko teraz ale przez cały przeciąg trwania naszego pisma wypowiedziane były, iż nie sądzimy, aby jakakolwiek wątpliwość pod tym względem istnieć jeszcze mogła.

KORESPONDENCYA CZASU.

Lwów 6 kwietnia.

(*B. R.*) Kwestya kanclerstwa, raczej kanclerza albo ministra właściwego dla Galicyi od początku nie była postawioną tak jasno, jak tego wymagała jej ważność i donioslość; a intermezzo na posiedzeniu Rady państwa 1 kwietnia r. b. zaszłe, jeszcze bardziej takową zagmatwało.

W prośbie do Najj. Pana uchwalonej na posiedzeniu 26 marca 1866 r. powiedziano: iżby Najj. Pan raczył ustanowić przy boku swoim kanclerza dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiem, „krajowca, znającego stosunki krajowi naszemu właściwe, związanego z krajem wspólnością uczuć życzeń i interesów, któryby w radzie korony odpowiednie ważności kraju naszego zajmował stanowisko, był tamże przedstawicielem i rzecznikiem jego interesów i potrzeb, i miał sobie powierzony naczelny kierunek spraw krajowych." Tak uchwalono i podano. Z dotyczących rozpraw sejmowych należy przypomnąć, że wnioskodawca hr. Henryk Wodzicki zakończał w projekcie swoim formułę powyżej przytoczoną słowami: naczelny kierunek administracyi kraju, co atoli w skutek poprawki wydziału zmieniło się, bez dyskusyi niestety, na wyrażenie: spraw krajowych. Tymczasem zmiana ta wyrazów jeżeli nie zmieniła całkowicie, to w wątpliwość podała znaczenie całej formuły: ponieważ hr. Henryk Wodzicki prosząc o zastępcę Galicyi w radzie korony, któryby miał sobie poruczony naczelny kierunek administracyi kraju, prosił rzeczywiście o kanclerza, to jest, o instancyą najwyższą nadworną dla Galicyi, taką, jakiej bliższe określenie można było wyobrażać sobie według precedencyj w Austryi już byłych i znanych, a co więcej, w chwili, gdy Sejm nasz prośbę swą podawał, jeszcze istniejących w praktycznem zastosowaniu, jako kanclerstwo węgierskie i takież chorwackie. Z tych albo z biletów cesarskich odręcznych z 24 stycznia 1800 r. i 30go grudnia 1806 r. można było niejako odwzorować zakres kompetencyi kanclerza według wniosku hr. Wodzickiego. Krótko mówiąc kanclerz hr. Wodzickiego był pojęciem rzeczywistem odnośnie do organizmu rządu.

Przeciwnie przez to, że zamiast słów: „kierunek naczelny administracyi kraju" podłożono wyrazy: spraw krajowych, usunięto wcale możliwość odwołania się wprost na prawowite precedencye; ponieważ sprawy krajowe w znaczeniu prawnem i prawowitem określa dla Galicyi § 18 statutu krajowego, a wiadomo każdemu, iż zakres spraw tych nie wyczerpuje wcale, raczej nie dosięga by w najskromniejszem znaczeniu zakresu kanclerza lub administracyi kraju.

Twierdzić, iż wyrazu spraw krajowych użyło się w znaczeniu jakiem ogólnem, na niby się nie przydało, ponieważ gdziekolwiek chodzi o rzecz pewną, tam ogólniki żadnego nie mają znaczenia. W krótkiej zresztą dyskusyi o tem kanclerstwie nikt nie określił go bliżej, chyba, że poseł Kraiński powołał się na bywałe wice-kanclerstwo galicyjskie, a poseł Krzeczunowicz definiował kanclerza: „gdy w Radzie korony i wobec miłościwego Monarchy zastępywać nas będzie mąż, który zna nasze stosunki i wspólne z nami ma interesa."

Z odpowiedzi cesarskiej na prośbę powyższą, odczytanej na posiedzeniu 12go kwietnia 1866 r. dowiedziano się tylko, że N. Pan przyjął prośbę tę łaskawie, i po dojrzałej rozwadze takową rozstrzygnie z ojcowską życzliwością, mając atoli wzgląd na to, aby ustrój części harmonijną tworzył całość.

Od owego czasu zmieniła się całkowicie postać rzeczy w Austryi. Kanclerstwa dla krajów poszczególnych, dla części, znikły z widowni, a pozostało tylko odnośnie do precedencyj, właściwie zaś powstało na nowo kanclerstwo dla całości, tak zwane ministerstwo do spraw wspólnych, z kanclerzem na czele; dla części, odtąd tylko dwóch odrębnie istniejących, powstały odrębne dwa ministerstwa administracyjne z prezydentami na czele. Słusznie zatem, — co prawda należy przyznać, bowiem łudzić się nie rozsądkiem jest, — słusznie mówię twierdził minister w odpowiedzi na posiedzeniu Rady państwa 1go b. m. danej p. Krzeczunowiczowi, że w obecnym ustroju nie ma miejsca dla takiego kanclerza, o jakiego prawdopodobnie na dniu 26 marca 1866 roku prosił Sejm galicyjski; prawdopodobnie, — albowiem, o co właściwie i rzeczywiście proszono, tego z prośby wywnioskować nie podobna, jakto już wyżej okazało się; nie darmo starzy mawiali: *littera docet, littera nocet*. Obaczmyż teraz, czyli i jak daleee przez wejście hr. Potockiego do ministerstwa stało się zadość odpowiedzi Cesarza na prośbę Sejmu?

Kanclerza nie mamy; jednak przyznać potrzeba, że w osobie hr. Potockiego rzeczywiście zasiadł w Radzie korony mąż posiadający wszystkie bez wyjątku przymioty, jakich Sejm po przyszłym kanclerzu wymagał, że przeto pod tym względem prośba Sejmu całkowicie została uwzględnioną.

Także i co do zadania sejmu, aby mąż taki miał sobie powierzony naczelny kierunek spraw krajowych, potrzeba przyznać, że w pewnej mierze, zwłaszcza w punkcie najważniejszym, żądanie rzeczone zostało uwzględnionem, albowiem ministrowi rolnictwa służy między innemi i w Galicyi naczelny kierunek spraw kultury krajowej, o ile te sprawy ministerstwa dosięgać mogą, ponieważ § 18 statutu krajowego sprawy kultury krajowej na czele spraw za krajowe uważać się mających kładzie.

Nie wiadomo, czy hr. Potocki przyjmując tekę wymówił sobie jaki wpływ stanowczy (urzędowy) na inne galicyjskie po za obrębem swego ministra leżące sprawy; wszelako gdy zaprzeczyć nie podobna, iż część znaczna spraw tych spoczywa w jego ręku, więc w takim faktycznym stanie rzeczy, nie wypadało bądź co bądz wskrzeszać bez względnie kwestyi kanclerstwa odnośnie do prośby sejmowej z 26 marca 1866, oczywiście już w części zadowalniająco rozstrzygnionej a w części zastarzałej; lecz tylko opierając się na istniejących danych, żądać odpowiedzi a możliwego uzupełnienia *pro hic et nunc*, jako też rękojmi ubezpieczających na przyszłość. Mianowicie, ponieważ w zgodzie z prośbą sejmu taki, jak go sejm sobie życzył, wszedł mąż w radę korony, a więc *in subjecto* prośba była wysłuchaną, takoż po części *in objecto*, to jest co do części spraw krajowych; należało tylko żądać aby pozostawienie i nadal takiego samego hr. Potockiego w ministerstwie przyjęte zostało za zasadę tworzenia ministeryów (parlamentarnych) w Przedlitawii; a powtóre należało ściśle zformułować żądanie co do spraw poszczególnych galicyjskich, względem których sejm galicyjski życzyłby sobie, aby takowe w radzie korony nie były rozstrzygane bez dołożenia się takiegoż hr. Potockiego.

Zarzuty p. ministra, jakoby stanowczy udział Galicyi w radzie korony sprzeciwiał się rozwojowi parlamentaryzmu w Przedlitawii nie są niczem uzasadnione; ponieważ ustawa austryacko-przedlitawska odpowiedzialności ministrów bynajmniej nie waruje ani wymaga nawet solidarności ministerstwa; według niej minister każdy za siebie odpowiada, za swoje tylko własne podpisy, czyny lub zaniedbania. Nie przesądzając, co w czasie wyrobić się może, to jednak rzecz pewna, że dziś jeszcze o ministerstwie stronnictwa, o ministerstwie perlamentarnem, w sensie prawowitym i prawnym nie ma w Przedlitawii mowy; dziś przeto można jeszcze prosić N. Pana, aby raczył przy wyborze ministrów swych uwzględniać koronne kraje, można prosić o obietnicę i odpowiednią rękojmię na przyszłość; a należy prosić bez hypokryzyi, należy wprost przyznać, że więcej ufności w krajowcu, niżeli w obcym pokładając, a mając prawo za równo z innymi służyć monarsze i krajowi, domagamy się stale ministra rodaka. Dzisiaj mamy go, ale powinniśmy prosić o upewnienie, iż go i nadal mieć zawsze będziemy.

W podmiotowym względzie, ni czas tutaj ni miejsce wschodzić w szczegółowy rozbiór; można tylko w ogólności powiedzieć, że ponieważ żadna dotychczasowa ustawa organiczna temu nie przeczy, powinniśmy w drodze dodatku do statutu krajowego starać się o to, aby uchwały sejmu bezpośrednio przez marszałka sejmowego do sankcyi były przedkładane; z drugiej strony, gdy według art. 10 ustawy o władzy wykonawczej dostateczną jest kontrasygnatura jednego ministra, powinniśmy do tego dążyć, aby wszystko co ma obowiązywać w Galicyi musiało być przez galicyjskiego ministra kontrasygnowane. Prawowitości takich dążeń ze strony Galicyi dowodzi los poprawek posła Krzeczunowicza w radzie przedlitawskiej do ustawy o organizacyi politycznej stawianych.

Wiedeń 5 kwietnia.

— r. Polityka zagraniczna była mało uwzględnianą podczas ostatnich walk parlamentarnych; przynajmniej ludzie stojący po za kołami, które z powołania o sprawach zagranicznych pamiętać muszą, rzadko kiedy przypominali sobie, że i za granicami państwa dzieją się rzeczy uwagi godne. A przecież właśnie w tym czasie dwa wcale nieposlednie przedmioty były na porządku dziennym ministerstwa spraw zagranicznych: sprawozdanie gabinetu duńskiego o chwilowym stanie kwestyi północnego Szlezwiku i sprawozdanie konsulów o słynnej ustawie względem żydów w Bukareszcie, jak niemniej telegramy z Paryża, Londynu i Florencyi o krokach, jakie rządy tameczne przedsięwzięły w tej sprawie. Doniesienie gabinetu duń-

---

Część literacko-artystyczna.

ŻYWOT AWANTURNICZY.

opowiadanie

Alfreda Assollant.

I. I.

„Z Medyolanu.

„Kochany mój Robercie! Mówiłem w twoim interesie. Jak gorąco, to sobie łatwo wyobrazisz; z jakim zaś skutkiem, sam osądzisz, bo ja nic nie wiem. Bóg sam tylko może czytać w sercu kobiecem.

„Wczoraj wieczór, w kilka godzin po twoim odjezdzie, przypuściłem szturm. Klelia zdawała mi się zamyślona i rozmarzona jakaś. Zresztą od dwóch lat jest to u niej rzecz zwyczajna; częstokroć milczy po całych dniach; ale podczas twego tutaj pobytu zaczynała już po trosze wychodzić z tej apatyi, zaczynała nabierać ochoty do życia.

„Parę razy nawet zdało mi się, że stosunek wasz przybiera cechę jakby dawnej znajomości, i ledwie że nie dziwiłem się temu. Czasami rozmawialiście ze sobą wzrokiem, przynajmniej mnie się tak wydawało i wstępowała we mnie nadzieja.

„Chcąc zacząć rozmowę jaknajnaturalniej, zacząłem okropnie ziewać (daruj mi ten tak trywialny prolog), i powiedziałem, że mi bardzo przykro, żeś ty odjechał.

„Klelia, która coś szyła pod oknem, nie zważała bardzo na ten wstęp, jednak obróciła się trochę ku mnie i rzekła z uśmiechem:

„— Czy ja cię już nudzę?

„— Nie, ty mnie nie nudzisz — odrzekłem — ale on mnie bawił. Opowiadał mi różne awantury obozowe i miejskie ploteczki. Zresztą jest to kolega, jakich mało. Nie odstępował mię ani na chwilę, opatrywał mię, grał ze mną w karty, czytał mi nawet głośno *Historyą Karola XII*, choć on już z natury do czytania nie tęgi.

„— A inni twoi przyjaciele?

„— O! ci, to przychodzą do mnie co trzy dni, każdy uściśnie mię za rękę, wypali ze mną cygaro, i nuż mi opowiadać, że ten a ten przeniósł się z jednego pułku do drugiego, że ten znów zginął pod Castiglione, a tamten ma otrzymać awans, a innemu koń zachorował; że intendent jeneralny schował do kieszeni pięć albo sześćkroć stotysięcy franków z pieniędzy przeznaczonych na dostawy dla kawaleryi, że podintendent kradnie jeszcze po swoim zwierzchniku, że Bonaparte ma ich obu oddać pod sąd wojenny, i że obiecał dać na nich przykład... i Bóg tam wie co jeszcze w podobnym guście. Chciej z nim pogadać o czem innem, nie słucha, wykręci się na pięcie i wróci do kawiarni. Tymczasem Robert i słucha i odpowiada.

„Klelia nie rzekła na to ani słowa, tylko szyła zawzięcie. Ja więc odezwałem się znowu.

„— Ale kto wie? Może to Robert nie dla mnie tak tutaj wysiadywał!?...

„Klelia żywo podniosła głowę.

„— A dla kogóżby?

„— Ja nie wiem — może dla Fabrizzia.

„Zdaje mi się, że się zarumieniła, ale nie jestem tego pewny. Rumieniec w takim razie byłby dobrym znakiem.... Ale czym się nie omylił?...

„— Tu nastąpiła znowu chwilowa pauza. Klelia milczała, a ja podtrzymywałem rozmowę jak mogłem, ale powiadam ci szło mi djabelnie trudno, i lepiej byłbyś zrobił, gdybyś był sam sprawę swoją przed kratki wprowadził. Jednak przypomniałem sobie Foggią i postanowiłem zrobić wszystko co potrafię. Ale, na Jowisza, jakże to trudno cokolwiek z tych kobiet wydobyć!

„— Przypatrywałaś mu się ty czasami?—zapytałem znowu.

„— Komu?... Fabrizzemu?

„— Nie, Robertowi.

„— Nie przypatrywałam mu się z uwagą....

„— Ale przecieś go widziała?

„— A, widziałam.

„— I cóż? jakże ci się zdaje?

„— Zdaje mi się, że to musi być dzielny żołnierz.

„— O! to nie ulega wątpliwości! Ale cóż sądzisz o jego charakterze, o jego sposobie myślenia, o jego manierach?

„— Cóż ja mogę o tem myśleć... tak mało go znam!

„— No, to ja ci powiem — rzekłem odsłaniając nagle moje baterye — że on ciebie zna!

„Słowa te zrobiły na niej wrażenie... widocznie była mocno wzruszoną. (Drugi znak, wcale nie zły, o ile mi się zdaje).

„— On mnie zna, on! Powiedział ci to?

„— Powiedział mi to — odrzekłem — ale to nie koniec. On cię nietylko zna, ale cię kocha!

„Oczy jej zabłysły nadzwyczajnym jakimś blaskiem. Mówiąc między nami, sądzę, mój drogi, że wiadomość ta nie została źle przyjętą. Jednak Klelia nie pokazywała tego po sobie.

„— On mnie kocha! Robert! kocha mnie! — powtarzała nie patrząc na mnie.

„— No, kocha cię, kocha! Cóż w tem widzisz tak dziwnego?

„— To prawda, że w tem nie ma nic dziwnego.... On mnie kocha!...

„To ciągłe „On mnie kocha!" niecierpliwiło mię trochę, bo pragnąłbym był jaśniejszej odpowiedzi.

„— Koniec końców — rzekłem znowu — cóż mu mam odpowiedzieć?

„— On cię prosił żebyś mi to powiedział?

„— Na wielkie moje strapienie, bo wolałbym był, żeby to sam był zrobił; ale on powiedział mi, że nie śmie, że cię zanadto kocha, żeby tego sam nie potrafił, że się boi narazić tobie, że nie śmie zbytecznie nalegać i tam dalej. Więc jeszcze raz pytam się, co mu mam napisać?...

„Ona milczała chwilę, a ja nie widząc czemu przypisać to milczenie, dodałem jeszcze:

„— Robert posiada tylko pałasz i konia, to jest nie ma nic prócz porucznikowskiego żołdu. Jest to nie wiele, ale o ile znam jego charakter, on niezadługo albo zginie, albo zostanie jenerałem.

„Myślałem, że to połechce jej ambicyą; ale krzywdę jej wyrządziłem, gdyż odrzekła mi zaraz:

„— Cóż mnie obchodzi stopień jego albo przyszłość; czyż kochając można zważać na takie rzeczy?

„— A więc i ty go kochasz?

„Dziwnym wzrokiem spojrzała na mnie, a potem z pewnym rodzajem niewieściej kokieteryi rzekła:

„— Zanadto jesteś natarczywy! Robert zaledwie pięć dni z nami zabawił, a już oświadcza się z miłością i prosi o moję rękę. Tobie tak samo się spieszy i chcesz żebym we dwadzieścia cztery godzin odpowiedziała. Ale ja, mój drogi, nie jestem taka prędka. Wy dragoni, chcielibyście sobie w miłości tak poczynać, jak Bonaparte na wojnie. Miejcie trochę cierpliwości. Może i pozyskacie miłość, ale dajcie się wprzód poznać.

„— Czy to jest wszystko co mu mam odpowiedzieć?

„— Wszystko. Jeżeli mnie kocha, zrozumie mnie.

„To było ostatnie jej słowo. Więcej nic już na niej wymódz nie potrafiłem.

„Mówiąc między nami, ja sądzę, że sprawa twoja albo już wygrana, albo wkrótce wygraną będzie. Ale Klelia to kubek w kubek Mantua. Chce żeby ją długo oblegano, zanim się kapitulować zdecyduje. Nie trać więc odwagi. I tak nie mógłbyś się żenić wśród rozpoczętej kampanii. Czy tak, czy tak zatem, czekać trzeba. Jeżeli chcesz rady mojej posłuchać, to napisz do Klelii. Wiesz, że przez posły wilk nigdy nie utyje.

„Rana moja zabliźnia się. Za ośm dni będę mógł dosiąść konia i połączę się z tobą. Pilno mi wyruszyć w pole, gdyż jak widzę nieprzyjaciel zaledwie się wam pokaże, zaraz znika. Po Beauliemu Wurmser, po Wurmserze Alvinzi... gotowiście mi nic już nie zostawić do roboty.

„Bywaj zdrów braciszku, do widzenia.

„*Tyberyusz.*"

„*P. S.* Dziś rano był u mnie piękny Ettore. Myślałem zrazu, że chce żądać ode mnie satysfakcyi za to co mu wówczas nagadałem; ale biednemu chłopcu nie postało w głowie nic podobnego. Ze łzami w oczach opowiedział mi jak go Emilia odprawiła z kwitkiem i wyjechała wczoraj do Rzymu. Potem chciał mnie rozczulić swojem nieszczęściem albo może chciał choć pogadać o niej z człowiekiem, ktory, wedle jego przypuszczenia, musiał być równie jak on strapiony. Ale ja rozśmiałem mu się w nos, i poszedł lamentować na spółkę z Bragadiem.

„W rozpaczy zawołał: — Skoro Emilia tylko wojowników kocha, zapuszczam wąsy i zaciągam się do armii Rzeczypospolitej cysalpińskiej, którą Bonaparte właśnie organizuje. — I zrobi jak powiedział: sądź z tąd o jego rozpaczy."

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Szekspir na naszej scenie.

Dyrekcya krakowskiego teatru daje dowody prawdziwego poświęcenia się — przepraszam za ten wyraz tak srodze dziś nadużywany, który mimowolnie plącze się na języku, ilekroć chcemy powiedzieć, że ktoś oprócz gołego interesu i prostego wyrachowania, robi co dla zasady lub wyższej myśli. Otóż dyrekcya dając sztuki Szekspira, poświęca się — a raczej poświęca swój interes przez cześć dla największego z dramatycznych jeniuszów.

— Aleź, powie kto, mowy nie może być o po-

skiego jest właściwie tylko przedmiotowem i dokładnem sprawozdaniem o przebiegu dotychczasowych układów względem zwrócenia północnego Szlezwiku. Doniesienie to kończy się uwagą, że pod takiemi okolicznościami układy pozostały bez skutku, i że Dania zastrzegając sobie wyraźnie prawa swoje, wolałaby utrzymać *status quo*, aniżeli rokować dalej nad żądaniami, których przyjąć nie może; nie domaga ona się niczego od gabinetu wiedeńskiego, donosi tylko o stanie sprawy jako stronie, która podpisała układ prażski w r. 1866. Zdaje się, że rząd tutejszy zadawala się też prostem zawiadomieniem, nie myśląc wcale o wdaniu się ponownem w zatargi z powodu Szlezwiku.

Tem energicznej zaś występuje rząd nasz w Bukareszcie w kwestyi żydowskiej. Nie rozchodzi się tu bowiem tylko o nakazane przez ludzkość współdziałanie z resztą gwarantów układu międzynarodowego tyczącego się Księstw Naddunajskich, aby rządowi rumuńskiemu wyłożyć pierwsze początki równouprawnienia religijnego i ludzkości prawodawczej, lecz i o zabezpieczenie zawarowanych praw licznych poddanych austryackich. Niemała część żydów w Mołdawii pochodzi z Galicyi i nie wystąpiła z poddaństwa austryackiego, aby nie tracić przywileju sądownictwa konsularnego. Ludzie ci, korzystali dotąd z praw dość wielkich przyznanych na zasadzie pokoju passarowickiego handlem trudniącym się Austryakom w całym obrębie państwa tureckiego, i na przemian kupcom tureckim w Austryi. Przywileje te wprawdzie w Austryi od czasu zaprowadzenia wolności przemysłowej straciły na znaczeniu, ponieważ nowa ustawa przemysłowa wszystkim obcym poddanym przyznaje równe, a nawet większe swobody; lecz rząd austryacki nie myśli zrzec się przywilejów w Turcyi, dopóki ogólne ustawodawstwo w tem państwie przywilejów tych nie prześcignie. Układy wspomnione stanowią w Mołdawii i Wołoszczyznie dostateczną podstawę, aby wstrzymać prześladowanie żydów bez wmięszania się w sprawy wewnętrzne tych krajów.

Z Wołynia 2 kwietnia.

Kiedy Moskwa ostatnią przykładała rękę do wymazania z karty Europy starożytnej Polski, kiedy zajęła w posiadanie największą część rozległego państwa i zaczęła się krzątać koło zagospodarowania się w zabranych ziemiach, najpierwszą uwagę zwróciła na piśmienne historyczne pomniki; a chcąc zatrzeć i zatracić ślady świetnej przeszłości naszej zabrała archiwa państwa i metryki koronne, wywiozła je z kraju, umieściła pod ścisłą strażą w swojej Piotrowskiej stolicy, i utrudniła przysęp do tych szacownych pomników przeszłej naszej wielkości i sławy.

W dalszym ciągu swego zaborczego gospodarstwa, kiedy system zatraty z wytrwałością godną lepszej sprawy prowadzony rozwijać się zaczął na Litwie i Rusi, godny reprezentant tego potwornego rządu Bibików kijowski zwrócił swą uwagę na posiadłość ziemską zostającą w zupełności w rękach samej szlachty polskiej w całym kraju, oprócz dawnych starostw, które jako królewszczyzny od razu przeszły na własność nowego rządu. A zawsze nienawistnem okiem patrząc na niezaprzeczone dotąd przez nikogo prawa szlachty polskiej do dóbr posiadanych, i chcąc prawo to jeżli nie można zniszczyć zupełnie, to przynajmniej osłabić i w wątpliwość podać, rozkazał, aby wszyscy posiadający dobra ziemskie składali dowody skąd, i jakim sposobem dobra przeszły w ich ręce; jako też, gdy dawne prawa polskie własność ziemską tylko rodowitej szlachcie przyznawały, rozkazał znowu, aby posiadający dobra ziemskie składali dowody swego szlacheckiego pochodzenia. Procedura ta trwała lat wiele, a do niczego doprowadzić nie mogła chciwego wytępienia szlachty Bibikowa, gdy choć kto nie miał w ręku dokumentów przez niego żądanych, akta krajowe dostarczyć zawsze mogły niezaprzeczonego na to świadectwa.

Aby i tę ostatnią usunąć obronę, niezmordowany Bibików wydał rozporządzenie, aby wszystkie akta prowincyj naszych, akta dawnych grodów Włodzimierza, Łucka, Krzemienia, Bracławia, Kamieńca, i wszelkie inne zabrać i dostawić do Kijowa, gdzie oddane zostały pod straż uczonego zgromadzenia to jest Uniwersytetu Kijowskiego. Zabieranie i przewożone pośpiesznie bez należytego ładu i porządku, akta te zwalone i pomieszane w kupy w Kijowie, gdy nawet na ich umieszczenie nie było przygotowane przyzwoite i stosowne miejsce. Główną zaś straż nad nimi powierzono profesorowi Uniwersytetu Iwaniszewowi.

Wtedy to Bibików mając już w swej mocy te wszystkie archiwa powziął myśl utworzenia komisyi archeologicznej w Kijowie, której prezesem mianował p. Józefowicza dawnego czynownika swej kancelaryi. Obaj więc z Iwaniszewem zaczęli układać plany, jakby dowieść tego, że to kraj nie polski lecz moskiewski, i ułożyli sobie plądrować bez ładu po tych zwiezionych do Kijowa archiwach, i z nich wydobywać dokumenta dowodzące o ciągłych sporach Rusi z Polską, i dokumenta te drukiem ogłaszać: i stądto powstały zbiory, którym nadano tytuł: „*Prace Kijowskiej archeologicznej komisyi*, których od roku 1861 wydano XIV dużych tomów. Nie tu miejsce rozbierać lub naganiać przyjęty system w ogłaszaniu tych dawnych dokumentów. Powiemy tylko, że w plądrowaniu po tych bez ładu zwalonych archiwach chwytano co pod rękę podpadło bez żadnego historycznego a nawet chronologicznego związku, tylko to co miało na sobie postać jakiejkolwiek choćby najlżejszej przeciw rządowi polskiemu opozycyi, lub nawet przeciw pojedyńczym historycznym osobom; wyszukiwano śladów kozaczyzny, którą pokazywano jakby reprezentantów uciśnionej religii i narodowości ruskiej. A gdy te uczone szperania były mimo to w kraju mało znane i czytane, potworzono rozmaite dzienniki, które opierając się niby na wydobytych z zapomnienia przez komisyą archeologiczną dokumentach, założyły sobie dowodzić, że ziemie dawnej Rusi zawsze zostawały w religijnej jedności z Moskwą i do niej zawsze należały, że ludność Polska w tych ziemiach jest tylko napływowa; słowem, kłamliwemi słowy i dokumentami, których treść i znaczenie przekręcano umyślnie, założono sobie zaprzeczyć całej przeszłości i praw Polski, szlachtę polską spotwarzyć jak w publicznem tak i prywatnem życiu, i tym sposobem swoją zaborczą naturę rozwinąć aż do ostatecznego kresu to jest doprowadzić do wydziedziczenia wszystkiej szlachty polskiej.

Z pomiędzy dzienników wychodzących w Kijowie, *Kiewlanin* jest głównym organem przyjętej zasady wywłaszczenia bądźcobądź szlachty polskiej z posiadanej ziemi. Jest on ogniskiem potwornych mirowych urządzeń, a razem wielbicielem i obrońcą wszystkich mirowych pośredników, których niegodne czynności naganiają inne poważniejsze moskiewskie dzienniki. Do tego zaś zastępu przybyły w każdej prowincyi wychodzące *Gubernialne wiadomości* dawniej ogłaszające tylko rozporządzenia rządowe dotyczące jednej tylko gubernii, dziś podniesione na stopień politycznego dziennika. W nim więc wszystkie potwarze na szlachtę polską, wszystkie na nią miotane obelgi, i inne artykuły okazujące tylko moskiewskie chęci usunienia z całego kraju Polaków, i ich wywłaszczenie skwapliwie i starannie jest ogłaszanem. Redakcye te zostające w ścisłym stosunku z komisyą archeologiczną Kijowską naczynają już korzystać z jej prac i ogłaszają ciekawe dokumenta okazujące, że wydziedziczenie Polaków z dóbr posiadanych założone na wielką skalę, że mało jeszcze tego dla rządu i jego patryotycznych stronników, że połowa prawie dóbr szlachty polskiej już skonfiskowana, wiele zaś ich ma być sprzedanych w drodze przymusowej choćby bez pieniędzy; że należy zupełnie pozbyć się żywiołu polskiego z tej ziemi, którą Moskwa jak najśpieszniej przekształcić na swój obraz założyła.

Jeden z takich dokumentów znajdujemy ogłoszony w wołyńskich gubernialnych wiadomościach. Redakcya zaczyna na wstępie opisywać, że na Wołyniu w Ostrogskim powiecie w wiosce Hulczy stał prawosławny monaster, do którego należały rozległe dobra zapisane przez księżnę Sołomerecką w r. 1623, i dalej wydrukowała dokument wyjęty, jakoby z akt z Łuckich w języku staro-słowiańskim zmięszanym z łacińskiem, i do niego dała tłómaczenie niby dosłowne w języku moskiewskim.

Wiadomo z dziejów, ż rodzina książąt Sołomereckich wygasła w początku XVII wieku. Ostatnia z tego rodu Beata z Kościeleckich księżna Sołomerecka zeszła z tego świata bezpotomnie, dobra jéj przeszły na drodze naturalnego spadku w ręce krewnych linii macierzystéj, następnie rozdrobnione w rozrodzonych potomkach dziś są może w więcéj niż dziesiątem ręku, a sama wioska Hulcza jest rozdzielona pomiędzy kilku drobnych właścicieli. Że ostatnia z rodu książąt Sołomereckich była katoliczka, nie mogła więc uczynić zapisów na prawosławny monaster, którego w jéj dobrach wiosce Hulczy nigdy nie było, nawet wymyślonego przez Moskwę prawosławia nie było w owe czasy choć byli jeszcze nie wszyscy połączeni z kościołem katolickim Rusini na Wołyniu.

Znamy dobrze drogi jakiemi postępuje z nami Moskwa, rozumiéć więc możemy czego jest wskazówką ogłoszenie takiego zmyślonego dokumentu jakoby sporządzonego przez księżnę Sołomerecką. O to że oczekiwać należy z powodu takiego dokumentu rozkazu rządu odebrania wszystkich tych dóbr, i wypędzenia z nich szlachty polskiej, która do tego czasu prawnie zostawała w ich posiadaniu.

Kraków 10 kwietnia. Minister sprawiedliwości przeniósł Ludwika Stankiewicza, sędziego powiatowego w Zaleszczykach, w tej samej randze do Stryja.

Minister sprawiedliwości zamianował Aleksandra Prokopowicza, adjunkta przy sądzie powiatowym w Wielkich Mostach, tudzież Edwarda Teodorowicza, adjunkta przy sądzie obwodowym w Stanisławowie — sędziami powiatowymi, pierwszego w Zaleszczykach, drugiego w Podhajcach.

Gminy Białobożnica, Siemiakowce i Kalinowszczyzna zobowiązały się celem zaprowadzenia u siebie uregulowanej nauki szkolnej:

1) Wystawić budynek szkolny w Białobożnicy wraz z pomieszkaniem dla nauczyciela, do owego czasu zaś odpowiedni budynek nająć.

2) Wypłacać każdoczesnemu nauczycielowi pensyi rocznej a to:

gmina Białobożnica	99 złr.	20 c.
Siemiakowce	57 „	40 „
Kalinowszczyzna	80 „	75 „
Razem	237 złr.	35 c.

Z pensyi tej nauczyciel obowiązany jest pokryć potrzebny opał, usługę, jakoteż mniejsze potrzeby szkoły; nakoniec

3) Dostarczyć wewnętrznego urządzenia szkoły i takowe w dobrym utrzymywać stanie.

Prawo prezentowania nauczyciela gminy sobie zastrzegły.

Okazaną temi czynami chwalebną gorliwość w popieraniu celów oświaty ludowej podaje się z wyrazem zasłużonego uznania do powszechnej wiadomości.

Z Rady szkolnej krajowej.
We Lwowie, dnia 24 marca 1868 r.

Wiedeń 9 kwietnia. Podaliśmy w onegdajszym numerze dziennika naszego ustawę międzywyznaniową w całej osnowie. Dziś doszły nas dopiero zapiski stenograficzne, podług których umieszczamy tu przemówienia posła naszego p. Krzeczunowicza przy rozprawach szczegółowych nad wspomnioną ustawą.

Przy artykule 1ym ustawy między-wyznaniowej zabrał głos:

Dep. Krzeczunowicz. Uważając w tej sprawie po orzeczeniu równości prawnej wszystkich wyznań, ciągle rzecz ze stanowiska wyznania, zyskuje się przez to tylko, że parcie, które się obecnie w jednym kierunku okazuje, jeszcze większem się stanie. Osiąga się właśnie to, czego się nie pragnie. Chcę przeto mówić o rzeczy z całkiem ogólnego stanowiska, i zgadzam się w tym względzie z tem co JEks. p. minister wyznań i oświecenia powiedział.

Nie wolne i nie niezawisłe zwą się takie układy, jeżeli je przyjęto przed zawarciem małżeństwa. Tak stoi w sprawozdaniu wydziału, tak właśnie wyraził się mowca z lewicy. Dla czego nie wolne i niezawisłe? Czy może kto być zmuszonym do zawarcia małżeństwa? Czyż według ustawy nie muszą być narzeczeni pełnoletnimi, to jest mieć ten wiek, gdzie przekonanie religijne wykształcone być może? Przyjmując nawet ustęp według tekstu wydziału, każdy przecież uzna, że mimo tego obietnica i układ, a nawet pisemny układ nie jest niemożebny. Jest on możebny. Obietnica może być daną, układ może być zawarty. Każdy rzetelny człowiek, który da taką obietnicę, który układ taki zawrze, dotrzyma go; kogóż więc ma bronić ustawa? nierzetelnego.

Dajmy na to, że narzeczony, nie mogąc inaczej zawrzeć małżeństwa, narzeczonej daje taką obietnicę; później atoli, gdy się ożenił, gdy wziął wiano, nie chce dotrzymać obietnicy i mówi do rodziców swojej narzeczonej: „Jeżeli mi podwoicie wiano, dam drugą tym razem ważną obietnicę“. Takie zdaniem mojem niemoralne zajścia byłyby umożebnione, jeżeli ustawa według tekstu wydziału przyjętą będzie.

Może wprawdzie ustawa orzec, że pewne układy są nieważne. Kiedy? gdy są niemoralne? Czy atoli w mowie będący traktat jest niemoralny? Może także ustawa oznaczyć, że traktat pod pewnemi warunkami nie może być obowiązująco zawartym, lecz tylko z ważnych, usprawiedliwiających powodów, za jakie w istocie motywów wydziału i wszelkich w podobnym razie przypuszczalnych motywów uważać nie mogę.

Z obawy, aby w jednym kierunku nie był wywierany przymus, chcą w innym kierunku wywierać przymus i pozbawić ludzi wolności swych działań. Cóż to za postępowanie? Nie jestże to takie samo postępowanie, jakie często innym zarzucają, i jakie w kilku książkach Jezuitom zarzucone znalazłem, postępowanie, hołdujące zasadzie, że cel uświęcić może środek? Cel, mianowicie usunięcia pod pewnym względem możebnego tylko moralnego przymusu, chcą osiągnąć środkiem, który z pewnością pozbawia wolności zawierania traktatu.

Ze wszystkich tych powodów, jestem za tem, aby W. Izba w tym artykule poprawkę rządu przyjęła, tej treści: aby po wyrazie „małżonkowie“, wsunięte były słowa: „bądź przed, bądź po zawarciu małżeństwa“ itd.

Poprawka ta upadła.

Przy artykule 8ym tejże ustawy znowu przemówił:

Dep. Krzeczunowicz. W ustępie trzecim tego artykułu stoi:

„Prócz tych wypadków, odnośny akt uważany być ma jako prawnie bezskuteczny i władze na prośbę pokrzywdzonej osoby prywatnej lub społeczności religijnej właściwej dostarczyć winny pomocy“.

Chciałbym, aby to prawo żądania pomocy przysługiwało osobom prywatnym, lecz nie społecznościom religijnym, dla tego proszę, aby nad wyrazami, „lub społeczności religijnej“, osobne zarządzono głosowanie, gdyż jestem przeciw temu.

Również i ta poprawka się nie utrzymała.

Przy art. 9 ustawy międzywyznaniowej przemówił po raz trzeci:

Dep. Krzeczunowicz. Nie znam stosunków pod względem obowiązków patronatu w innych krajach; co się zaś mego kraju tyczy, dokładnie mi jest wiadomem, że obowiązki patronatu przywiązane są do majątku z mocy prawa publicznego: każdy właściciel takiego majątku obowiązany jest spełniać powinności patronatu. I rząd także w poprawkach swych uwzględnić chciał nie wiem czy właściwie te tylko stosunki Galicyi lub też i innych krajów pod względem patronatu w innych prowincyach, zamieszczając w swej poprawce po wyrazie „gdy“ „na nich spoczywają obowiązki rzeczonego patronatu.“ W projekcie wydziału jest to opuszczone.

Obowiązków patronatu w ogólności nie można liczyć między wyniki prawa prywatnego, i dla tego sądzę, że opuszczenie tych słów, które obowiązki patronatu obejmują, w praktyce rzeczywiście u owych osób usunęłoby obowiązek przyczyniania się owych właścicieli dóbr, którzy nie należą do owej religii, do której wydatków z mocy swych obowiązków patronatu przyczyniaćby się mieli. U nas jest to rzeczą ważną. Ciężary, któreby wtedy zdjęto z właściciela dóbr, spadłyby na gminy. Ciężary to nie drobne, i muszę w interesie gmin wystąpić, aby te podobnemi ciężarami nie były narzucane. Ciężary patronatu uwzględniane bywają przy kupnach dóbr, równie jak prawa patronatu. Kupujący dobra nie może się przeto żalić, że nic o owych ciężarach patronatu nie wiedział, gdyż za majątek mniej dla tego zapłacił.

Słusznem jest w tym wypadku nawet całkiem sprawiedliwem, aby praw patronatu dopełniał, jak każdy posiadacz takiego majątku, z którym połączony jest obowiązek patronatu. Stawiam przeto wniosek, aby tekst rządu został przyjęty. W skutku tego jestem także za tem, aby drugi *ustęp* tego artykułu został opuszczony, który stanowi, że „prawa do takich przyczyniań się i ofiar w razie zakwestyonowania tylko na drodze prawnej domagać się można.“ Gdyż do patronatu ów drugi *ustęp* odnosić się nie może. Oprócz tego przeciw drugiemu *ustępowi* i z tego powodu głos muszę zabrać, gdyż stosunki konkurencyi powinny być uregulowane osobnemi ustawy i o ile mi wiadomo w wielu krajach specyalnemi ustawami krajowemi uregulowane zostały.

Jeżeli wypadek się nastręczy, a szukaćby musiano dopiero lekarstw na długo trwającej i kosztownej drodze prawnej przyczyniań się, właśnie wtedyby ich brakło, gdyby pilnie były potrzebne.

Oddaję do prezydyum mój wniosek odnośnie do pierwszego *ustępu*, i proszę, aby co do drugiego ustępu, przeciw któremu chcę głosować, osobne zarządzone zostało głosowanie.“

Poprawkę tę Izba przyjęła znaczną większością głosów.

— Wspomnieliśmy wczoraj, że podług projektu do organizacyi sądownictwa, pensya sędziego powiatwego ma wynosić 1500 i 1300 złr.

Już to przyznać trzeba, że pp. ministrowie sprawiedliwości w ostatnich latach projektami swemi pod względem pensyi urzędników tylko zamieszanie wywołują. Świeżo w pamięci każdego tkwi jeszcze ustawa p. Komersa — czują ją najlepiej adjunkci sądowi — ustawa stanowiąca adjunktów powiatowych nierównie wyżej co do pensyi, aniżeli adjunktów przy sądach kollegialnych. Jak wiadomo w skutek tej ustawy przyszło do tego, że urzędnicy podwładni naraz wyżej stanęli od swych dawnych przełożonych.

Również i obecna ustawa p. Herbsta jest jakby rodzoną siostrzyczką powyższej.

Podług dotychczasowego awansu stopień sędziego powiatowego był ostatnim szczeblem do dostąpienia rangi radcy przy sądzie obwodowym, który pobiera 1200 i 1400 złr. Podług projektu p. ministra wypadałoby więc, aby radcy sądu obwodowego się starali o posady sędziów powiatowych. Co większa; najniższa pensya radcy sądu krajowego wynosi 1400 złr., najwyższa sędziego powiatowego 1500 złr., otwiera się więc także dla radców sądu krajowego karyera, awansowania na sędziów powiatowych!

Widzimy więc, do jakich to konsenkwencyj nowy projekt doprowadza.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 10 kwietnia. Nigdzie podobno więcéj jak w Polsce, a mianowicie w Krakowie, wyrazy, któremi Kościół nabożeństwo Wielkopiątkowe nacechował, gdy wskazuje na godło chrześciańskie: *Ecce lignum Crucis* i woła: *Venite adoremus*, nie znalazły takiego, że tak się wyrazimy, praktycznego wykonania. Jest nim pobożny a tak powszechnie przyjęty zwyczaj odwiedzania Grobu Chrystusowego w wielu, jeżeli nie we wszystkich, kościołach. Zwyczaju tego, mówimy tu o obchodach, a zwłaszcza o ułożeniu i strojeniu Grobu, a nie o adoracyi, która jest wspólną wszystkim wyznawcom katolickiego Kościoła, nie dostrzegliśmy ani we Francyi ani nawet w Rzymie. Pamiętamy, jak za naszéj w wiecznem mieście bytności kolonia polska składkę czyniła, aby w kościele Śgo Klaudyusza, obsłużonym przez duchownych polskich OO. Zmartwychwstańców, mieć w Wielki Piątek Grób Chrystusów wspaniale przystrojony, i zadość uczynić potrzebie serc polskich, dogodzić zwyczajowi polskiemu. W chwili, w której to piszemy, rozpoczynają się właśnie obchody. Dawniéj kiedy 72 kościołów świadczyło w mieście naszem o chwale Bożéj, ogromne i męczące było zadanie dla osób, które sobie pobożny nałożyły obowiązek obejść wszystkie, i choć krótką z uwielbieniem złożyć przy Krzyżu Pańskim modlitwę. Zwijać się trzeba było aby w dwóch dniach zamiaru dokonać. Dziś gdy liczba Świątyń pańskich zeszła do trzydziestu, przychodzi łatwiéj odbyć tę pielgrzymkę i zakończyć ją procesyą podczas rezurekcyi, która także u nas w sobotę wieczorem dopiero, a w Rzymie rano przy Mszy Stéj zamyka tak zwane „pasyjne nabożeństwa“.

— Przypominamy pobożnéj publiczności, iż jak poprzedniemi laty, tak i w bieżącym roku odprawionem będzie w dzień Wielkiéjnocy, o godzinie 10téj rano, uroczyste Nabożeństwo z Odpustem w kościele Zmartwychwstania Pańskiego na cmentarzu naszym. Po południu zaś o godzinie 4téj odbędą się nieszpory z kazaniem przez X. Kwiecińskiego. W dniu tym świątecznym po raz pierwszy odezwą się nowo sprawione w tym kościele organy przez p. Sapalskiego organomistrza zbudowane.

— Dziś o godzinie 6éj rano rozstała się z tym światem hr. z Borzęckich Franciszkowa Szembekowa.

— Na przedłużenie rozdawania zupy rumfordzkéj otrzymaliśmy dzisiaj:

Hr. Arturowa Potocka	złr.	50
Hr. Adam Potocki	złr.	100

Co wraz ze składką dotychczasową 130 złr. 48 c. czyni razem 280 złr. 48 centów.

święceniu się, kiedy widowisko sprowadza liczną publiczność?...

W samej rzeczy, na Kupcu weneckim, na Hamlecie i na Ryszardzie III, choć każdą z tych sztuk powtórzono dwókrotnie, loże, parter, galerya były dobrze zapełnione.

Stawiam teraz pytanie: Czy dramata te, sławne na cały świat arcydzieła, przedstawiane raz na tydzień wytrzymałyby tę próbę przez rok, choćby przez pół roku?

Powinnyby wytrzymać; — ale przedsiębiorstwo teatru nie wytrzymałoby i trzech miesięcy.

Byłażby to wina publiczności niezdolnej ocenić albiońskiego jeniuszu?

I to nie. Publiczność na pierwszy, drugi raz przyjdzie, nasyci ciekawość, i ma już dosyć.

Więc tylko gra aktorów nie odpowiada olbrzymiemu zadaniu?

I to nie; nasi artyści dokazują cudu, przynajmniej każda ważniejsza rola jest przez nich doskonale pojęta i wytłomaczona; scenerya tylko, jak na ubogi teatrzyk, przypomina naiwne czasy, kiedy to wyobraźnia widza musiała pracować jak prosty wyrobnik przy dekoracyach i maszyneryi.

Tem lepiej; widać, że nad uciechę ócz przekładamy uciechę myśli i serca; byle to zaspokoić, mniejsza o ramy.

Jakaż więc tajemnica, że sztuki Szekspira nie mogą mieć długiego, nieustannego powodzenia?

W samym Szekspirze. Jak każdy gieniusz, i on nosi na sobie piętno wieku i swego narodu, i daleko więcej nadaje się do czytania, do robienia nad nim studyów, niż do przedstawienia *in crudo*.

Te niezliczone iskry dowcipu, te oryginalne charakterystyki natury ludzkiej chwytane na uczynku, jakiemi sypie i zadziwia — o ile robią wrażenie na czytelniku, który odrzuca książkę i zamyśla się i sam siebie spowiada, jakby sprawdzał, czy autor dobrze odgadł głąb duszy człowieka — wszystkie te właściwości jenialnego dramatyka giną najczęściej na scenie, zatarte wrażeniem jakiej akcyi rażącej loikę lub smak dobry. Słusznie ktoś zauważał, że w Szekspirze to najlepsze co mówią, a nie to co robią jego osoby. Jednakże działanie samo przez się, czy trafne lub nie, tak absorbuje uwagę widza, że zajęty niem nie ma czasu zwracać uwagi na słowa, zwłaszcza, co często zdarza się w Szekspirze, jeżeli te napuszone są stylem amfiguryczno-metaforycznym, który nie szczyci się jasnością, a przynajmniej wymaga pewnej znajomości ówczesnej maniery, żeby się stał zrozumiałym i usprawiedliwionym. Taki np. *Ryszard III*, którego przed niewielą dniami widzieliśmy na scenie — to potwór. Nie mówię tego, żeby w dramacie nie miało być potworów — i owszem, niech sobie będą i największe potwory, ale pod warunkiem, że nas potrafią zająć. Lecz Ryszard — to potwór na taką skalę, że się traci dla niego miara... Zupełnie robi on to samo wrażenie, co wilk w oborze duszący owce jedne po drugich bez walki i oporu ze strony tej głupiej trzody. Być może, że w zwierzęcym języku i wilk gada owcom komplementa, chwaląc smaczne ich mięso i miękką wełnę; atoli ten gruby fortel może się udać tylko z owcami. Cały ten świat królewskiego rodu Lankastrów, owi książęta i księżne, starzy i dzieci, zupełne ma podobieństwo z trzodą owiec. Ryszard prawi im grzeczności, pochlebstwa — czasami w furyę wpada; wszyscy wiedzą, i gadają mu w oczy, że łotr, że zbój, że kłamca, a tymczasem on, co nie ma na swoje zawołanie (zawsze samopas chodzi) ani możnych baronów ani żołnierzy, tych każe więzić, owych sam sprząta, na innych nasadza zbirów itp. aż całą litanię krewnych i niekrewnych swoich na tamten świat wyprawi, aby potem defilowali przed nim w postaci duchów. Na jednego ducha zgoda — byle był taki jak w Hamlecie, — ale te duchy wyłażące z pod podłogi, to zawsze komedya, jeżli nie skrzypiąca mechanika.

Szekspir chciał w Ryszardzie przedstawić typ łotra — hipokryty — i udało mu się do pewnego punktu. Szkaradna postać, szkaradna dusza, a przytem jakaś siła, którą, nie powiem żeby magnetyzował, ale paraliżem rusza swoje ofiary, i robi z niemi co mu się podoba. Otóż ten brak oporu w tych biednych ofiarach zamienia go w bajecznego smoka, połykającego królewiczów i księżniczki tuzinami... Ta nawet hipokryzya przymilań, pochlebstw, pięknych sentencyj, wydaje się niemal zbyteczną — kogo naznaczył, ten mu się pewnie nie wymknie... Czy taki charakter może kogo zająć? wątpię. — Powtarzana zbrodnia tyle razy, staje się w końcu ckliwą. — A zbrodniarz, który sam przy każdej sposobności decyfruje się, nie ma nawet uroku psychicznej zagadki... Od pierwszej sceny każdy poznał się na nim — i już go nieciekawy...

Nie przeszkadza to jednak, żeby dramat ten nie mieścił w sobie pełno poetycznych motywów, z których tylu korzystało i korzysta. Z czegóż Szyller zrobił Franciszka Moora w *Rozbójnikach* jeżeli nie z Ryszarda? Rodzeni bracia — ale w tak odmiennych postawieni warunkach, że jeden budzi interes, drugi żadnego. Szyller znał się na formie sztuki dramatycznej, Szekspir ją przeczuwał...

Słusznie powiada Fr. Schlegel co do Szekspirowskich dramatów — że jakkolwiek porywają nas poezyą, to przecież nie powinny być wyłącznym wzorem i prawidłem dla sceny — a mówi to dla sceny niemieckiej, która ma pretensyę uznawać Szekspira swoim pradziadkiem, cóż dopiero powiedzieć dla naszej, która nie poczuwa się do tego powinowactwa.

Jednym z epizodów zazwyczaj bardzo podnoszonym w tej trajedyi jest rozmowa Ryszarda z Anną wdową po Edwardzie, którego on zgładził. Szekspir w kilku swoich dramatach złożył owoc smutnego spostrzeżenia nad ułomnem sercem kobiety. Doszedł on, że upojenie nowej miłości łatwo chwyta się duszy wstrząśnionej i znękanej stratą drogiej osoby; doszedł on, że tęsknota i niepokój prowadzą do zmiany. Ulubiony to jego temat, ta ułomność niewiasty. Nie napróżno też wykrzykuje owe sławne: *Woman! thy name is frailty!* Ów szpetny cieleśnie i moralnie Ryszard zagina parol na owdowiałą Annę; zabił jej męża i ojca, teraz chce się z nią żenić, żeby jej w swojej potwornej osobie wrócił ojca i małżonka. Ależ jak tu do niej przystąpić? jak podbić to serce tchnące ku niemu najwyższą nienawiścią? Z tą więc piekielną przenikliwością, jakiej mu użyczył poeta, postanawia zrobić jej oświadczenie w chwili, gdy ona idzie za pogrzebem zgładzonego przezeń nieboszczyka. Zatrzymuje kondukt. Anna oburzona jego widokiem pluje mu w twarz, przeklina na czem świat stoi — on niezmięszany pali jej komplimenta i miłosne madrygały. Wie on, czem trafić do jej serca: „Piękną jesteś; kocham cię i od dawna kochałem. Nie umiem zniżać się i pochlebiać, lecz gdy idzie o taki cel jak twoja miłość, serce moje się zniża i błaga...“ Zbrodnie nawet, jakie mu Anna wyrzuca w oczy, dla kogóż popełnił jeżli nie dla niej. Ona go popchnęła w tę przepaść. Żeby rękę jej otrzymać, stał się zabójcą męża jej i teścia. Jeżeli go teraz odepchnie, zabije sam siebie, co więcej daje jej miecz w ręce, aby go sama nim przebiła.

Gwałtowny ten język namiętności, który tu podaję w streszczeniu a nie w pięknym przekładzie p. Szujskiego, nie może jeszcze przekonać Anny, ale już ją zmiękczył, kiedy mu powiada: Pragnę twej śmierci, lecz katem być nie chcę.

Serce skołatane wielkiemi wzruszeniami jakże prędko mięknieje!

Ryszard, słówko po słówku, doprowadza do tego nieszczęśliwą wdowę, że wobec tego karawanu oczekującego na dalszy pochód, tej trumny mieszczęcej ukochane zwłoki, przyjmuje od niego zaręczynny pierścień, i staje się narzeczoną mordercy własnego męża!

Po otrzymanem zwycięztwie — jakże nielitościwie szydzi z oszukanej, co ulega nie jakiemuś powabnemu Don Juanowi, lecz najszpetniejszemu z oszustów. Czemże ją podbił? czem zyskał tę przewagę nad jej sercem? Oto pochlebstwem odurzającem próżność niewieścią...

Szekspir w scenie tej dał historyą naturalną kobiety.

W Annie rządzącej się wzruszeniem i wrażeniami, niemającej skrupułów sumienia ani uczucia przyzwoitości, znikła dla nas istota moralna... Dla tego scena ta robi nieprzyjemne wrażenie jak dyssekcya anatomiczna — wydaje się nawet nienaturalną, i obraża uczucie. Zgoła w całej tej sztuce od samego początku do końca występuje natura ludzka szorstka i szpetna, przewrotna i podła, niezmodyfikowana żadnym pierwiastkiem moralnym, któryby równoważył te brzydoty — do czego dodawszy długą litanię najwyszukańszych przekleństw, któremi zieją usta kobiet, przekleństw do znudzenia powtarzających się, wartość tej sztuki niezmiernie maleje w przedstawieniu, chociaż takowe wyborną grą artystów od początku do końca podtrzymywane było.

Czego najwięcej brak w Ryszardzie, to owych półcieniów, bez jakich malowidło nie może się nazwać skończonem, to owego rozwinięcia, bez którego żaden utwór nie nazwie się zupełnym. Są to na jenialnym rysunku grubo nawalone farby najjaskrawiej dobrane. Bogaty materyał do studiów — nigdy do naśladowania, a najmniej do przedstawienia *in crudo*.

Najlepsze, co dla tego mistrza nowoczesnego dramatu można zrobić, jest podać go w wiernym przekładzie, jak to rozpoczął p. Stanisław Koźmian, długo przebywający w Anglii, autor znakomitego dzieła: *Anglia i Polska*, wydając pierwszy tom dramatów Szekspira (Poznań u Żupańskiego). Na nieszczęście, choć cały przekład gotowy, publikacya dalszych tomów wstrzymaną została. Dla czego? bo publiczność nasza czytająca, nie doszedłszy jeszcze do tego stopnia wykształcenia, aby czuła potrzebę obeznania się z arcydziełami obcych literatur, przyjęła ten wzorowy przekład z obojętnością, za którą można się rumienić.

— Na obdzielenie ubogich rodzin święconem w ratuszu złożono w Prezydyum Magistratu: Żółtowski złr. 60.

— Odbieramy następujący list:

Szanowny Redaktorze.

Na skutek méj ostatniéj odezwy otrzymałem od Wgo Ż. z Galicyi 5 złr. na powracających ze Syberyi,— a wydałem tyle, że zaledwie już tylko 70 złr. do dyspozycyi mi pozostaje.

Przyjm przy téj sposobności wyraz prawdziwego szacunku.

Kraków d. 10 kwietnia 1868.

Lipiński.

— Korespondent krakowski do *Gazety Narodowej* zarzuca *Czasowi* niedokładność w sprawozdaniu posiedzenia Rady miejskiej z 2go b. m., a zwłaszcza w streszczeniu głosów pp. radców Koczyńskiego, Szlachtowskiego i Rydzowskiego. Przesyła więc *Gazecie* mowy tych panów tak obszernie skreślone, że tylko powinszować mu możemy pamięci, przechowującej tak długo, co raz usłyszała. Na sprawozdania nasze, a było ich dosyć, nie dochodziły nas dotąd skargi. Nie przywiązujemy do nich ważności większej jak do wszelkich sprawozdań z pamięci sporządzanych, stenografami one nie są. Służy więc zawsze każdemu prawo reklamacyi, i zawsze przyjmujemy chętnie sprostowania w tej mierze. Do sprawozdania naszego z rzeczonego posiedzenia nie otrzymaliśmy żadnego, a dziennik był dla każdego z Radców, który głos zabierał, jak zawsze otwarty.

— Jako kronikarską podajemy wiadomość, że dzienniki wiedeńskie zapewne jak Niemcy mówią *aus Uebermuth* trudnią się też i naszemi sprawami i uchwałą Rady miasta z 3go kwietnia. *Tagblatt* plecie jak Karski na mękach, nie wiedząc wcale o co chodzi; plecie — o Rusinach, powtarza zużyte brednie, że mieszczanie krakowscy chcą wynajmować mieszkania urzędnikom i dla tego żądają zwiększenia władzy administracyjnej w Krakowie i t. p. Niechby *Tagblatt* się zapytał, jak to mieszkają urzędnicy, a potem bajnie pisał. Lecz nie dziwimy się temu dziennikowi; wiemy jakim wpływom ulega. Ale dziwi nas *Debatte*, czyżby także już i ona nie miała mieć swego zdania? Bo przecież przypuścić nie możemy, aby się stała germanizacyjną do tego stopnia, żeby jej chodziło o zniszczenie Krakowa, jako ogniska polskiego, i tego się domagała. Zresztą cóż naturalniejszego, że Niemcom więcej chodzi o Lwów niż o Kraków, który jak wiemy stał im zawsze kością w gardle — i dotąd jej nie przełknęli.

—* Na wielu miejscach alej, osobliwie około Wawelu wycinają topole, zastępując je innemi drzewami. Ten rodzaj topól, zwanych włoskiemi, podobno dopiero w przeszłym wieku sprowadzili do nas ze Stambułu polscy posłowie — zwały się też najprzód z turecka *Kawakami.*— Najpierwszą topolę włoską miano posadzić we Lwowie na cmentarzu Bernardynów przy halickiéj bramie, chociaż niektórzy twierdzą, że już Jan III wysadzał drogi alejami z włoskich topól. Nie ma czego żałować, że drzewa te padają pod toporem: są bowiem przytułkiem szkodliwych owadów, a szeroko rozgałęzionemi korzeniami szkodzą innym roślinom; wreszcie w pejzażu fatalne, sprawiają ckliwą monotonią.

— Piszą nam **ze Słotwiny:**

(*X.*) Wszelka praca i zabiegi, choć zrazu pojedyńczo wykonywane, jeżeli mają za podstawę racyonalną znajomość obranego zawodu, przynoszą korzyść i krajowo-narodowemu gospodarstwu, a rozpowszechniając się w swoim rodzaju do obszernych dochodzą rozmiarów. Każden taki objaw witam z radością a pobudzony przytem żyłką narodowéj do koni namiętności, oglądałem we dworze w Słotwinie nowo przed kilku dniami przyprowadzone dwa ogiery czystéj krwi angielskiéj, wychowane w kraju, co poświadczają ich rodowody, zatwierdzone przez wydział Towarzystwa lwowskiego „ku podniesieniu chowu koni“ A. G. B. Vol. IV pag. 251,266. Jeden *Adorator* skarogniady 5 letni; drugi *Dangerous* gniady 11 letni obaj 16éj miary. Plastyczne ich kształty piękne, rozmiarów proporcyonalnych, przytem budowa silna ramowności cechę mająca, a ta dziś tak rzadka w koniach krajowych po większéj części zeszczuplonéj i zdrobniałéj rasy. Taka hodowla czyni zaszczyt hodowcy p. Antoniemu **Mysłowskiemu** z Koropca, a życzyć tylko wypada, aby jego od 20 kilku lat zabiegi z zamiłowaniem i kosztami podejmowane, należyte znalazły uznanie.

— **Z Wadowickiego** d. 4 kwietnia.

(*J. L.*) Przepisy i instrukcye dla urzędów gminnych względem wykonywania policyi zdrowia, istniejące blisko od lat czterdziestu, są u nas słowem bez życia.

Któż nie widział pielgrzymujących chorych włościan do oddalonego czasem o mil kilka eskulapa, który zjednawszy sobie łatwą wiarę ludu dla swéj natchnionéj nauki, staje się plagą okolicy, panem życia lub śmierci pojedyńczych, od zdrowia których utrzymanie rodzin często zawisło. Któż nie zna smutnych skutków dla moralności ludu z tych przedawanych ziółek i korzonków najczęściéj trującéj natury, roznoszonych bezkarnie a regularnie przez kobiety specyalistki, stojące w ścisłych stosunkach z kobietami, które znowu w pojedyńczych gminach mają praktykę lekarską. Któż nie wzruszy się słysząc, że ta lub owa kobieta popijając wódkę w czasie słabości umarła z porady lekarskiéj, pociągnąwszy za sobą drugą ofiarę, że w czasie tego roku panującéj ospy podawali sami rodzice trzechletnim i młodszym dzieciom wódkę, a to w znacznéj ilości, i że tych niemowląt po kilka w jednym domu umierało.

Pierwszem lekarstwem, używanem przez lud wiejski we wszystkich chorobach ostrych i chronicznych, jest wódka z psiem sadłem, a w okolicach Karpat z tłuszczem jeży, borsuków, świstaków i ślepuszanek, na wytępienie których słusznie skarżą się uczeni nasi protektorowie fauny krajowéj i umiejętni rolnicy. Ci aptekarze, którzy po małych miasteczkach przedają zwykły smalec wieprzowy pod tytułem rzeczonych ingredyencyj, dla utargowania kilku krajcarów podtrzymują ciemnotę.

Do powyższych praktyk lekarskich przybyła ostatniemi czasy wielce u ludu wzięta tak zwana homeopatya, która ze względu naukowéj szaty, jaką się przyodziewać zwykła, zaczyna być groźną i oświeceńszym warstwom ludzi.

Nie tu miejsce dla krytycznego rozbioru téj wybujałéj pijawki na pniu dobroczynnéj a z naukami przyrodniczemi ściśle złączonéj nauki lekarskiéj, wreszcie mamy tu do czynienia raczéj z parodyą homeopatyi.

Pewnikiem jest, że bez anatomii i filozofii, czyli, że bez znajomości patologii, terapii, praktykować nie można, w żadnym kierunku lekarskim, choćby i w homeopatycznym.

Parodya homeopatyi pzaktykowana przez ludzi mogących mieć do wszystkiego, prócz do leczenia, kwalifikacyę, jest plagą naszego powiatu. Przykro patrzeć na ludzi młodych, mających prawo cieszyć się najlepszem zdrowiem, pielgrzymujących do homeopaty, płacących za proszki z numerami, których znaczenia nie rozumieją, równie jak i języka lekarza; a choroba górę bierze. Zapytałem jednego młodego chłopa, który na febrę leczy się homeopatyą: A co febra ustała? Gdzie tam panie, opuchłem, i nic robić nie mogę, a p. doktor powiedział, że straciwszy febrę bezzwłocznie bym umarł. Dokądże będziesz pielgrzymował i płacił za proszki? Ha może do śmierci.

To nie ploteczki nie senne marzenia, to fakta, które się sprawdzić dadzą. Imion cytować nie potrzeba, zna je każdy, młody i stary w powiecie Wadowickim.

Przykro wiedzieć, że się to dzieje w bliskości téj Wszechnicy Jagiellońskiéj, która tylu dzielnych wydaje lekarzy, a i nasz powiat na brak takowych użalać się nie może, chętnie niosących skuteczną pomoc w razie zawezwania.

Może kto powie: zdrowie ludu naszego jest wyborne, dla jeograficznego położenia kraju, dla natury ludu do dziewiczéj zbliżonéj, lecz kto słabszy umiera dzieckiem, kto zachoruje umiera z leków, a w każdéj parze rąk, tracimy pracownika około ziemi, których brak tak dotkliwy. Z lepszym bytem włościan i leczenie stanie się częstsze i pielgrzymki do eskulopa liczniejsze.

Kto ma radzić złemu? Pojedyńczy o ile mogą, a od Rad powiatowych, które w moc ustawy czuwać winny nad wszystkiem co ogólnego dobra powiatu dotyczy, reszty spodziewać się należy.

— Odebraliśmy z **Cieszyna** list następujący, który jakkolwiek spóźniony, podajemy dla szczegółów, jakie zawiera:

W małych miastach przesuwa się nie jeden wątek polityki wielkich miast. Jakoż miasto nasze od niejakiego czasu jest świadkiem wielkiego narodowopolitycznego boju z dodatkiem religijnym przyprawy, która w całości daje się uczuwać.

Jeżeli rząd omijał w Galicyi wykonanie ducha samorządu, to tem bardziej na Szląsku tak rzeczami obracał, iżby ledwo pozór tej nowej łaski politycznej przyświecał. W zastosowanie nic prawie nie weszło: i tak, dotychczasowe systemata rządowe nie dozwoliły, żeby przy urzędach lub szkołach tutejszych zajmował miejsce Polak Szlązak; a wszyscy tu jesteśmy z wyjątkiem dawno czy niedawno osiadłych Niemców, szlązkimi Polakami. Osadzanie Niemcami lub Czechami dzieje się, jakoby nas raczono, uszczęśliwiano niemal, ku lepszem używaniu samorządu, przedstawicielami intelligencyjnymi. Przyszło też do tego że w Gimnazyum katolickiem nawet naukę *języka polskiego* dla młodzieży polskiej wykładają *Czesi.*

Ztąd walka, różne nieporozumienia i niepokoje, ztąd zwątpienie, czego naprawdę, w istocie, Rząd chce i co nadaje. Narzekania, starania i podania wszelkie są tu bezskuteczne; zachody niemieckie, acz niesłuszne, według praw samorządu zawsze prawie za wygraną mają.

Wśród tych okoliczności wielkim nabytkiem i pożytecznym zasiłkiem dla stronnictwa polskiego było powołanie do Cieszyna pastora Dra Ottona z Warszawy na pastora Zboru ewangielicko-cieszyńskiego. Powołanie to pokazuje, jakie jest usposobienie, jakie są potrzeby, jaka natura tutejszego ludu, kiedy na Warszawę a nie na wciskających się Niemców zwrócił swoją uwagę w wyborze dostojnika religijnego. Powołanie to, kiedy przyszło do skutku, ucieszyło nie tylko ewangielickich ale i katolickich Polaków, co tem bardziej się pokazało, kiedy wymowa kaznodziejska pastora Ottona, przykład i jego miłość ku prastaremu ludowi polskiemu ujęły za serca całego Zboru w najwyższym stopniu.

Ale na to obudziła się przeciwna strona choć mniejsza, i zaczęła siać nieprzyjaźń, niepokój do tego stopnia, aby wygryźć pastora Ottona i uniemożebnić pobyt jego na Szlązku.

Wszczętą walkę z wielkiem rozjątrzeniem podniecało zniemczone Bielsko. Strona niemiecka **Zboru cieszyńskiego**, będąc za słabą, postarała się o popleczników między zniemczonemi lub Niemcami katolickimi, którzy zachętkami rajchsratowych liberałów uwiedzeni chętnie da sporu się mięszali. To strona pierwsza, zaczepna w boju. Na to zebrali się polscy katolicy, i swemi stosunkami i uczuciami dobrze kierowanemi wsparli polskich ewangielików. To druga strona, odporna. Bój który się wytoczył nie był bojem rozdzielonego *Zboru* lub wyznania którego, bo o zasady religijne nie chodziło, ale bojem narodowym, bojem o język polski, bojem o człowieka dzielnie podnoszącego żywioł polski krajowy. Wśród tej utarczki wystąpienie *Gwiazdki Cieszyńskiej* przechyliło stanowczo zwycięztwo na stronę polską. Na jak długo to potrwa, nie wiadomo.

Jakoż, umysły pokonane postanowiły pewien odwet uczynić. Klika niemieckich liberałów powzięła zamiar zemścić się na *Gwiazdce*, że zwycięztwo rozstrzygnęła. By obałamucić, podstępnie później bój wygrać, postanowiła, niwecząc *Gwiazdkę*, inne pismo założyć w jakimś szlązkim języku udanym, w niemieckim duchu, a nawet drukować go niemieckimi literami, *szwabachami* tu zwanemi.

W tym celu klika ta czyni wielkie zabiegi — usiłuje wszystek lud miasta i okolicy poruszyć. Odbywszy kilka hałaśliwych posiedzeń, pieniądze na wydawnictwo podobno już zebrawszy, szuka teraz redaktora: ale w tem nieposolite napotyka trudności, bo takiego coby umiał po polsku w swem gronie nie znajduje, a zkąd inąd znów nie może ściągnąć takiego, coby się do jej zasad chciał zastosować.

Ciekawość tu, czy swego dokaże. W każdym razie, jeżeli nie będzie skąpić ofiar, może bardzo zaszkodzić: raz zniesieniem Gwiazdki, a potem bałamuceniem narodowopolitycznem. Ufamy duchowieństwu polsko-katolickiemu, które dotąd przeważnie wspierało *Gwiazdkę* i żywioł krajowy, że nie da upaść tej dobrej sprawie, której broniło, że ostrzegać będzie ludność, aby się nie dała wprowadzać nowo założyć się mającem pismem na manowce; ufamy i temu, że lud Szląski, przejrzawszy, nie pójdzie za głosem uwodzicieli.

Gdy atoli nie wiadomo, jaki będzie koniec, godna, aby lepszą stronę ubezpieczyć, iżby Galicya, iżby jej mężowie organem jakim lub swemi wpływami podnieśli głos **za nią**: bo z tego spodziewać się będzie można, iż niedobre przedsięwzięcie liberałów niemieckich nie będzie miało trwałości, a *Gwiazdka Cieszyńska* nie przestanie służyć za organ dotąd nas w duchu narodowym utrzymujący.

Jestto jeden z przykładów, jak narodowość polska na swym gruncie, na Szlązku, przeciw germanizacyi bronić się musi. Lud na Szlązku jest uczciwy, trzyma się swego gniazda; ale że **naukowcy** ulegają zniemczeniu i ci zwykle przeważnie działają, przeto i lud ten często wpływowi ich się podaje. Teraz oto sługębni germanizatorowie, chcąc zadać cios narodowości naszej, głoszą i rozszerzają: *Schlesien ist deutsch. Silesia*, dziennik niemiecki Prochaski, dmucha tem oddawna, choć nie wprost.

Więc, jak powiedziałem na początku, nie odbyważ się tu walka wielkiej polityki na małą skalę, na nasze miasto Cieszyn? czyż to nie te same żywioły sporne, jakie stolicę zakłócają udawanym samorządem? — Tyle na teraz — później starać się będę donieść, jaki obrót dalszy weźmie ta nasza sprawa.

— * M. Jagielski w Poznaniu wydał w 10 tomach wszystkie pisma poetyczne Władysława Syrokomli (Ludwika Kondratowicza). Nie weszły w ten wielki zbiór przekłady poetów łacińsko-polskich, oraz prace prozaiczne.

— W drugiéj połowie marca otrzymał p. Leon **Ziemiański**, doktor medycyny i chirurgii, stopień magistra akuszeryi w Uniwersytecie Wiedeńskim.

— Dnia 9 kwietnia niebo częściowo zachmurzone przy kilkakrotném chwilowém wichrze w południe południowo-zachodnim a wieczór przy silnym zachodnim. Ciepłomierz największe ciepło wskazywał + 14°,4 R., najmniejsze zaś doszło do + 7°,0 R. Ciężkomierz podnosi się, stan jego o godzinie 6éj z rana dnia 10go kwietnia 323''',61, zaś ciepłomierza + 4°,9 R. Wiatr 9go bardzo zmienny, przeważnie jednak południowy, który 10go z rana przeszedł na wschodnio-północno-wschodni.

— *W Wielką sobotę* dnia 11 kwietnia, Śgo Leona papieża.

Sprawy sądowe.

Kraków 10 kwietnia.

Prezydujący: Ciechnnowski; **sędziowie:** Schnitzel, Jaworski, Etmayer, Lewiecki; **z. prokuratora:** Danecki; **obrońca:** Dr Jakubowski; **protokolista:** Roszczkiewicz.

(*Przeniewierstwo*). Przypomną sobie zapewne czytelnicy przyaresztowanie zeszłego roku urzędnika tutejszej poczty z powodu przeniewierstwa kilku listów z pieniądzmi.

Urzędnik ten zwie się Franciszek Slama, akcesista pocztowy, rodem z Chociborza w Czechach, liczy lat 27, i stał w przeszłym tygodniu przed kratkami Sądu karnego, obwiniony o przeniewierstwo i kradzież.

W maju 1867 r. kupiec tutejszy Aron Holzer posłał list pieniężny do Królestwa Polskiego, zawierający 208 rubli i weksel na 900 rubli, a podany jako prosty list rekomendowany za opłatą 10 centów. Po kilku dniach odebrał depeszę od adressata, że pieniądze nie nadeszły.

List ten, jak śledztwo wykazało, zabrał Franciszek Slama z bióra innego urzędnika, dał pewną część pieniędzy rosyjskich niejakiemu Ignacemu Rydlowi do wymiany na pieniądze austryackie, resztę zaś dał do przechowania pani Emilii Englertowej, z którą go łączyły ściślejsze nieco stosunki.

Za to uczestnictwo w kradzieży Ignacy Rydel i Emilia Englertowa przed kilkoma miesiącami przez tutejszy sąd karny już skazani zostali, pierwszy na miesiąc, ostatnia na 14 dni więzienia.

Po przyaresztowaniu Slamy wyszedł na jaw szereg przeniewierstw, jakich się dopuszczał różnemi czasy.

Na obwinionym cięży zarzut, że około 14 listów z pieniądzmi sobie przywłaszczył.

Oskarżony, człowiek młody i lekkomyślny, staje przed sądem w ubiorze czarnym; przyznaje się częściowo do winy, lecz w toku tłómaczenia się rzuca podejrzenie na kilku urzędników przy tutejszej poczcie. Oskarżeń jego nie przytaczamy, ponieważ wiemy z doświadczenia, jak błahemi są często podobne wycieczki obwinionych.

Podprokurator Danecki wnosi, aby oskarżonego skazać na 2 lata ciężkiego więzienia, tj. najmniejszą karę, jaką sąd Iszej instancyi wymierzyć może.

Obrońca Dr Jakubowski wobec częściowego przyznania się obwinionego, starał się osłabić dowód winy co do przeniewierstwa niektórych listów.

Sąd uznał Franciszka Slamę winnym zbrodni kradzieży i przeniewierstwa, i skazał go na 2 lata ciężkiego więzienia. Jako okoliczności łagodzące sąd przyjął: przyznanie się, dotychczasowe życie nienaganne, dłuższy areszt śledczy, częściowy zwrot szkody i okoliczność, że obwiniony wstrzymał się od popełnienia większej szkody.

Wiedeń 8 kwietnia. (*Proces p. Ebergenyi*). Panna Ebergenyi prosiła sędziego śledczego o „**tajną** ostateczną rozprawę w nocy“. Słyszała bowiem, że niekiedy odbywają się rozprawy ostateczne w nocy dla uniknięcia „niepotrzebnych słuchaczy“. Prosiła więc o podobną rozprawę. Oświadczono jej, że z powodów osobistych jawności wykluczać nie można. Akt oskarżenia o morderstwo skrytobójcze przeciw pannie Ebergenyi już jest gotowym; dziś ma jej być ogłoszonym. Od kilku dni jest bardzo wesołą. Kazała sobie przynieść nową suknię jedwabną czarną i mantylę tego samego koloru, nie chcąc już dłużej nosić dawniejszych, niemodnych sukni. Bardzo uważa teraz na fryzurę swoją, którą od niejakiego czasu zaniedbywała. Nie przypuszcza, aby mogła być skazaną. Często wspomina o hr. Choryńskim, „który jest również niewinnym, jak ona i który z pewnością uwolnionym zostanie“. Jeśli mowa o hr. Choryńskiej, czoło jej się zachmurza; zapewnia ona, że hrabiny nie znała i nigdy nie widziała.

Jeżeli nie zajdą przeszkody, rozprawa rozpocznie się d. 22 kwietnia. Wielka liczba kobiet w Wiedniu prosiła o karty wejścia na salę rozpraw, ale naturalnie bezskutecznie, gdyż podług austryackiej procedury karnej, tylko mężczyznom wstęp jest dozwolonym.

Nadesłane:

Zalecając szanownym czytelnikom przejrzenie umieszczonego drugostronnie cennika p. Filipa Fromma w Wiedniu, z pewnością można twierdzić, że jego rzetelność i niskie ceny zyskują codziennie większe uznanie.

Przyjechali do Krakowa od 9go do 10go kwietnia.

HOTEL DREZDENSKI: Jan Peternioner z Wiednia, Rajmundi pułkownik huzarów z Tarnowa, Jan Noskowski właściciel dóbr z Warszawy.

HOTEL SASKI: H. Kainczyk z Mysłowic, Maciéj Mączyński właściciel dóbr z Kongresówki, Antonina Otocka z Kongresówki, Maurycy Portheim kupiec z Belfastu, Rudolf Stummeo inżynier z Wiednia, Erazm Suchodolski z Kongresówki, hr. Ludolf jeneralny konsul z Warszawy, Aleksander Napadowicz z Więckowic, C. Modler z Mysłowic.

HOTEL POLLERA: Jan Renk kupiec z Wiednia, Gerhard Mauve dyrektor kopalni z Chrzanowa, B. Michałowski kupiec z Berlina, Otto Seningen kupiec z Ofenbachu, Matylda Natanson właścicielka dóbr z Warszawy, Emilia Mozard z Prus, Wilhelm Newekleski z Szczepanowic, Gustaw Dąbski właściciel dóbr z Kosowy, Henryk Sigel z Izdebnika, E. Sienkiewicz ze Lwowa, Maksymilian Szreter inżynier z Katowic.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Berlin 8 kwietnia. *Korespondencya prowincyonalna* pisze: Za pewne uważać można, że kwestya wolności trybuny w Prusiech faktyczne znajdzie załatwienie i zniknie z dziedziny politycznych kwestyj spornych.

Rada związkowa ma się zebrać d. 15go, parlament cłowy d. 27 kwietnia.

Książę następca tronu jedzie d. 17 kwietnia do Florencyi.

Berlin 8 kwietnia. Proces o zdradę główną przeciw hanowerczykom dziś się skończył. Trybunał skazał kapitana Düringa, starostę hr. Wedella, kapitana Volgera, poruczników Hartwiga, Paterra, Pawell-Ramminga i Heisego, każdego *in contumaciam* na 10 lat zamknięcia w domu poprawy i na utratę praw honorowych. Rozprawa przeciw hr. Platenowi odbędzie się dopiero d. 8 lipca.

Wiesbaden 8 kwietnia. Umowa między bankiem gry a rządem dziś podpisaną została.

Paryż 8 kwietnia. (*Nowa Presse*) Spodziewają się tutaj kroku zbiorowego mocarstw w Bukareszcie w sprawie żydowskiéj.

Cesarstwo francuscy udają się w sobotę do Cherbourga.

Paryż 8 kwietnia. *L'Etendard* pisze: Układy między Prusami a Danią trwają wciąż bez obcego wmięszania się. Jakiekolwiek będzie rozwiązanie ostatecznie téj kwestyi, jasną jest rzeczą, że nie zawiera ona nic takiego, coby opinię publiczną niepokoić mogło. *La Patrie* w podobnym duchu się wyraża.

La Patrie oświadcza, że ogłoszone przez dziennik *L'International* pismo Papieża do Cesarza austryackiego jest zmyślone.

Paryż 9 kwietnia. *Monitor* donosi: Ministerstwo greckie przy ostatnich wyborach do Izby osiągnęło większość; najznakomitszych przywódzców opozycyi nie obrano powtórnie.

St. Nazaire 8 kwietnia. Parowiec „Louisiana“ przybył tutaj z małoznaczącemi wiadomościami z Mexyku z d. 13 marca. Stan zdrowia na Antyllach w ogóle się polepszył. W Port-au-Prince pojawiały się niespokojności.

Londyn 9 kwietnia. Sir Roderyk Murchison, otrzymał listy od **Livingstona** *via* Zanzibar. Livingstone jest zdrów i wraca. Podróż jego była bardzo skuteczną.

Journal des Débats zarzuca bardzo szorstko Polakom, że przemawiają za kościołem urzędowym czy państwowym w Austryi. Dziennik ten albo nie wie rzeczywistego stanu rzeczy, co mu się dość często zdarza, albo nie chce wiedzieć, co mu się zdarza jeszcze częściej, zwłaszcza, gdy o religię katolicką idzie. Polacy nie chcą kościoła urzędowego, i dla tego właśnie nie chcą Józefinizmu, ale nie chcą również, aby monarchia przestała być katolicką, pragną więc, aby państwo uznało prawa kościoła i za wspólnem porozumieniem takowe z wymaganiami obecnemi na podstawie wolności pogodziło. Że to gniewa *Debatty*, nic naturalniejszego, są one jak wiemy, zaciętym katolicyzmu nieprzyjacielem zawsze i wszędzie, a zatem i w Austryi. Ale dziwi nas, że tak poważny dziennik, nie zdobył się na lepszy i mniej zużyty argument przeciw Polakom, jak ten, że broniąc tak katolicyzmu w Austryi, powinni, aby być loicznemi, bronić prawosławia, jako kościola urzędowego w Rosyi, i poprzestać narzekań na prześladowania religijne w Polsce. Czy potrzebujemy przypominać *Debattom*, że one właśnie o loicę zapominają, gdy w tej samej chwili kwestyę irlandzką traktują i mowy p. Disraelego i Gladstona podają? To zaprawdę wystarcza na owo błahe i fałszywe rozumowanie francuskiego dziennika. Ale nie możemy pominąć groźby, że sympatya Europy odwróci się od Polaków, jeżeli dalej stawać będą w obronie swych katolickich przekonań. To już darmo — te ostatnie wyżej kładziemy niż sympatyą Europy, która się zresztą tylko w kolumnach niektórych dzienników objawia, i to jeszcze zwykle w ten sposób jak powyższy. Służy ona zwykle za groźbę; jako ratunek nie wystąpiła jeszcze, nie przeszkodziła niczemu. A nawet politycznie, powiemy otwarcie *Debattom*, że Polacy więcej liczą na religijny związek swej narodowości z katolicyzmem, aniżeli na ową sympatyę europejską, która dozwoliła na te wypadki jakich dożyliśmy, a opuszczeniem zagraża, ilekroć Polacy nie dopisują antikatolickim liberalizmu zachceniom.

Z wiedeńskich wiadomości politycznych nie będziemy ciągle wspominać o domysłach co do sankcyi N. Pana uchwalonym przez Izby ustawom, o negocyacyach z Rzymem, w których nic pewnego przejrzeć nie można. Kanclerz Beust dziś ma powrócić z Pesztu wraz z ministrem spraw wewnętrznych p. Giskrą. Minister sprawiedliwość p. Herbst jest w Pradze. Stan zdrowia ministra rolnictwa hr. Potockiego polepsza się. Towszystko już dowodzi, że w sprawach nastąpiło zawieszenie, feryami sprowadzone.

W kwestyi szlezwickiej odbieramy następujący list z Wiednia pod datą wczorajszą:

—*r.* Kwestya północnego Szlezwiku w obecnych czasach, bogatych w brak wiadomości politycznych, rozwałkowywaną bywa na tysiączne strony. Wszędzie i ciągle o niej rozprawiają, i czy to w francuskich, czy też w niemieckich lub angielskich dziennikach, plątają gabinet austryacki w tę sprawę, jako podpisany na traktacie praskim. Za rzecz pewną przyjąć można, że w tej chwili wszystko to nie jest prawdą. Chcianoby wprawdzie ze strony pewnej frakcyi rządu francuskiego, użyć sprawy szlezwickiej, jako dogodnej wymówki dla **przyszłych** zatargów i dla tego zapytano się w Wiedniu w porozumieniu z gabinetem duńskim, lecz napotkano tutaj na opór w tej pięknej intrydze. Austrya dosyć już robiła doświadczeń szlezwicko-holsztyńskich.

Obok powyższego listu stają symptomata, z których może być hr. Bismark zadowolony. Pośpiech dzienników francuskich w odwołaniu, że do negocyacyj duńsko-pruskich nikt się nie miesza, i nawet mięszać nie zamyśla, że podróż ministra wojny duńskiego do Paryża nie ma żadnych politycznych celów; zgoła aż nadto widoczna, że nikt Prusom w drogę włazić nie chce, a Francya przynajmniej na teraz rokowania o Szlezwik pruskim pozostawia zamiarom.

Dzienniki francuskie nie donoszą jeszcze o podróży do Rzymu Cesarzowej, o której wspominał wczoraj telegraf. Pogłoski o zmianach w gabinecie są na porządku dziennym.

Ruch w klasie robotniczej rozciągnął się z Genewy prawie na całą Szwajcaryę. Piszą o takowych symptomatach w Zurychu, w Bernie, Bazylei, Glarus, Lucernie, Argovii, wszędzie zgoła dany przykład znajduje naśladowców. Wszędzie plakaty i meetyngi, lubo nie tak groźne jak były w Genewie. I nie dziw, że pomyślny skutek, otrzymany przez robotników genewskich, zachęcił i innych. Ale gdzież będzie koniec ustępstw, jakie według niedawnych depesz uczyniono w Genewie?

Zaczynają znów mówić o abdykacyi króla Wiktora Emanuela. Powtarza się to od czasu do czasu, a zatem i z okazyi małżeństwa następcy tronu Humberta wieści te na nowo wystąpiły. We Włoszech także tu i owdzie zdarzają się zmowy robotników, ale główną niespokojność wywołała zmowa fiakrów, która w Turynie, Medyolanie, Bolonii obróciła się przeciw rządowi odmówieniem podatku od powozów publicznych.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“

Monachium 10 kwietnia. Minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie względem zachowania się urzędników administracyjnych, które można uważać za program całego ministerstwa: Utrzymanie samodzielności, wykonanie traktatów pruskich, unikanie polityki nie niemieckiej, przestrzeganie — aby nie popaść w odosobnienie.

Bruksella 10 kwietnia. W Charleroi wybuchły znowu niespokojności w kopalniach węgli.

Sztokholm 10 kwietnia. Ministrowie spraw zagranicznych, skarbu, wojny, spraw wewnętrznych podali się do dymisyi. Król odmawia przyjęcia dymisyi.

Washington 9 kwietnia. Proces przeciw prezydentowi Johnsonowi znowu podjętym został. Rozpoczęła się obrona.

Paryż 10 kwietnia. Renta 69·10.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

	żądają	płacą
Kraków 10 kwiet.		
Sreb. pol. st. za 100zł.	108	106
— nowe obr. „	113	110
Listy zast. pol. bez k.	74	72
Banknoty pol. 100złr.	424	416
Ruble ros. za 100 rsr.	160	157
Talary prs. za 100 tal.	172	168
Bankn. pr. za 150 złr.	89¼	87¾
Srebro nowe austr.	114½	112½
Dukat ważny	5 60	5 45
Napoleon d'or	9 40	9 20
Półimperyały rosyjs.	9 60	9 35
Listy galic. nowe z k.	72½	70½
„ „ stare „	76½	74½
Oblig. indem. „	67	65½
Ak. k. g. bez k. i dyw.	207	202
„ L. Cz. z całą wpł.	181	176
Listy banku hipot.	85	83
Wiedeń 9 kwiet.		
5% Metaliki na w. a.	53 80	53 70
„ Pożyczka narod.	62 90	62 60
„ Metaliki na m. k.	56 75	56 65
„ Obl. ind. niż. Aust.	85 50	85 —
„ „ czeskie.	92 50	91 50
„ „ węgiersk.	72 25	73 —
„ „ chor. i b.	72 —	71 —

	żądają	płacą
5% Obl. ind. galicyjs.	64 80	64 40
„ „ bukow.	64 75	64 25
„ „ „ siedmg.	69 25	68 75
Pożyczka głod. gal.	99 75	99 25
Listy zastawne.		
5% Banku nar. losow.	94 25	94 —
4% Galicyjskie	72 50	71 60
5½% Węgiersk. los.	91 —	90 50
5% Boden Cr. austr.	98 50	99 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. z r. 1839	170 75	170 25
„ „ „ 1854	76 —	75 75
„ „ „ 1860	82 40	82 20
„ „ „ 1864	85 40	85 29
„ Como-Rente	20 —	19 50
„ Kredytowe	130 —	129 80
„ żegl. par. na D.	93 50	93 —
„ Ks. Esterhazy	135 —	131 —
„ Księcia Salm.	33 50	33 —
„ „ Palfy.	26 25	25 75
„ ks. Klary	28 50	27 50
„ hr. St. Genois	24 75	24 25
„ miasta Budy	26 50	26 —
„ ks. Windischg.	18 50	17 50
„ hr. Waldstein.	22 —	21 —
„ hr. Keglevich.	15 25	14 75
„ Rudolfa	14 —	13 50

	żądają	płacą
Akc. bank. i przem.		
Banku narod. austr.	703	702
Zakładu kredytow.	183 10	182 90
Żeglugi par. na Dunaju	491 —	489 —
Kolei półn. Ferdynan.	1740	1737
„ rządowej fr.-a.	251 10	250 90
„ zachodniej c. El.	140 —	139 50
„ Pardubickiej	139 75	139 25
„ południowej	170 30	170 10
„ Galicyjskiej	204 —	203 75
„ Czerniow.	179 —	178 75
Oblig. pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż. 5% za — — — 100 fl. k. m.	100 —	99 50
„ (sr. pr). 100 fl. w. a.	84 50	84 —
„ (Emis. 1862) „ „ „	81 50	81 25
Kol. Rząd. St. 500 fr.	116 50	116 —
„ „ „ Emis 1867 „	114 75	114 25
Kol. połud. St. 500 fr.	97 50	97 —
„ Bony 6% 1875-1876.	205 —	204 50
Kol. pół. C. F. 100 fl. k. m.	89 50	89 —
„ „ „ za 100 fl. w. a.	86 50	86 —
„ w sreb. 5% „ „ „	102 —	101 75
Kol. Głog. za 100 fl k m.	73 50	— —
Kol. zachod. Czes. za 300 fl. a. w. sr. 100 fl. w. a.	84 —	83 50
Kol. połud-pół-niem: — 5% — za 100 fl.	78 50	78 —
— — w srebrze „	85 —	— —

	żądają	płacą
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a w srebrze 5% za 100	92 —	91 50
Kol. Gal. K. L. Emis. II	87 50	87 —
Kol. Lw. Cz. po 300 fl. — (w sr. 5% za fl. 100.)	76 25	75 75
„ „ „ Emisya 1867.	80 75	80 25
„ Grac-Köfl. za 150 fl. — (w sr. 4½% za fl. 100	— —	— —
Kol. 1. Sied. fl. 200 a. w.	81 75	81 25
„ półn. czes. po 300 fl. a. w. w sr. po 5% za 100 „	86 50	86 —
Tow. Żegl. par. na Du: — — za fl. 100 m. k.	94 —	93 —
Austr. Loyd fl. 100 m. k.	88 —	87 —
Kol. Czes. po 300 fl. — (w sr. 5% za 100 fl.)	91 75	91 25
Waluty.		
Cesars. korony	— —	16 45
„ dukat na wagę	5 49	5 49
„ — obrączk.	5 57	5 56
Złoto *al marco*	5 54	5 55
Napoleondory	9 34½	9 34
Fryderyki	9 80	9 70
Luidory (niemieckie)	9 50	9 40
Suweryny angielskie	11 80	11 70
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	114 65	114 35
Srebro, kupony	114 75	114 50
Talary związkowe	1 72½	1 71½

	żądają	płacą
Pruskie bilety kas.	1 70¼	1 70
Lwów 9 kwiet.		
Dukat holenderski	—	—
„ cesarski	5 56	5 52
Półimperyał rosyjski	9 54	9 45
Rubel srebr. rosyjski	1 79	1 76
„ pap. „	1 58¾	1 57¾
Talar pruski	— —	— —
Listy gal. b. kup. w. a.	72 25	71 75
„ „ m. k.	75 80	75 30
Listy zast. banku hip.	83 25	82 75
Obligi indem. b. kup.	64 90	64 50
5% Pożyczka narod.	— —	—
Akc. kol. gal. b. kup.	204 50	203 50
„ „ lwow.-czer.	179 25	178 25
Akcye banku hip. gal.	72 50	— —
Warsz. 5 kwiet.		
Listy zast. 1 ser. rub.	— —	— —
„ „ 2 ser. „	72 90	72 40
„ kupon „	— —	1 11 1/9
Listy likwidac. „	61 33	61 —
kupon „	— —	1 35 5/9
Pożyczka r. 1865 „	125 50	124 75
„ r. 1866 „	122 25	121 50
Kolej warsz. wied. „	65 —	— —
„ warsz. byd. „	56 —	55 17
„ warsz. teresp.	81 50	81 —

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych od 10go Czerwca r. b.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia, Wrocławia* 7·10 rano; 3.30 po południu – do *Warszawy* i *Wrocławia* o godz. 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.

z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór:

z *Granicy* do *Szczakowy* o godzinie 11.27 przed południem; 2.5 po południu,

z *Szczakowy* do *Krakowa* 2.51 po południu;

ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór;

z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.

z *Wieliczki* do *Krakowa* 5.40 wieczór.

z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano: 7.4. wieczór.— z *Wrocławia* o godzinie 9.45 rano — z *Wrocławia Warszawy, Mysłowic* i *Szczakowy* 5.21 wieczór ze *Lwowa* 2.51 popołudniu; 6.11 rano — z *Wieliczki* 6.15 wieczór.

do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;

do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór.

do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano, 7.37 wieczór.

Czcionkami Drukarni „CZASU" *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni, *Seweryn Dobrzański.*